

Wychodzi 2 razy dziennie
 z wyjątkiem niedziel
 rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.
PRENUMERATA WYDZIAŁU
 W Łowiu
 miesięczna 1 zł, 2 kwartały 3 zł, półroczna 5 zł, roczna 10 zł.
 W Niemczech: miesięczna 1 zł, 50 ct.
 W innych krajach: 2 —
 (Inizimlennych donizimlenn Bedakeya niwawzgodnia.)

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA:
 Za 1 wiersz podkowy albo jego miejsce 10 ct.
 Nadesłane wiersze przerobione 40 ct., które
 ogłoszone na wyrost 3 ct., najdalej od 30.
Numery pojedyncze:
 W Łowiu 50 kopiejek
 w innych miastach 2 ct.
 wiecej 3 —
 dla wydania rano 4 —
 5 —
 6 —
Rekapitaw rotakoya nie zwraca
 Adres „Słowa Polskiego“
 Lwów, ulica Cherażozyny 1. 17.
 TELEFON 644.

Telefoniczne i telegraficzne depesze

„Słowa Polskiego“.

Konferencje.

Wiedeń, 11 października. Kierownik gabinetu, hr. Clary, przyjmował wczoraj także posłów Berksa i Grabmayra.

Rada państwa zwołana.

Wiedeń, 11 października. Prezydium Izby poselskiej zawiadamia, że parlament na mocy najwyższego patentu z 9 b. m. zwołany został na dzień 18 października. Pierwsze posiedzenie Izby posłów odbędzie się więc tegoż dnia o godzinie 11 przed południem.

Prezydium parlamentu.

Wiedeń, 11 października. Dzienniki omawiają żywo sprawę wyboru prezydenta Izby poselskiej, którą patent cesarski zwołał już na środę 18 bm.

Mówią bardzo głośno o kandydaturze p. Bilińskiego. Jest jednak możliwe, że dotychczasowy prezydent dr. Fuchs ponownie wybrany będzie.

O ile się zdaje, stronnictwa niemieckie zgodzą się na wybór dra Bilińskiego.

Np. wczorajsza *Deutsche Ztg.* powiada, że kursuje następująca kombinacja, która ma widoki powodzenia, mianowicie: dr. Biliński prezydentem; stronnictwa niemieckie zaś mają być reprezentowane przez pp. Hohenburgera, Pattay'a, albo Athem's'a.

Gdyby się prawica tej kombinacji miała stanowczo oprzeć — to dr. Fuchs mógłby objąć stanowisko jednego z wiceprezydentów.

Praga, 11 października. *Politik* powiada, że prawica nie przywiązuje do kwestyi przydatnej większego znaczenia. Nie wywoła to u niej nawet rozdrażnienia, jeśli przyjdzie do steru inne, niż dotąd, prezydium.

Natomiast *Nar. Listy* oświadczają, że przy wyborze prezydenta Izby poselskiej pokazać się musi, czy prawica będzie w stanie czegoś pozytywnego dokonać.

Wybór ten będzie pierwszą próbą ogniową dla prawicy. Zwłaszcza Czesi żałowaliby, gdyby Ferjancic padł ofiarą niemieckiej polityki.

Drugą próbą ogniową będzie dla prawicy głosowanie nad prowizoryum budżetowym. Prawica głosować będzie w parlamencie za temi przedłożeniami, które okażą się bezwzględnie koniecznością państwową, przy prowizoryum budżetowym jednak solidarność winna się inaczej objawić.

Lublana, 10 października. *Slovenski Narod* donosi, że hr. Clary podczas ostatniej konferencji z prezesem Koła polskiego Jaworskim, omawiał także sprawę przyszłego prezydium. Hr. Clary oświadczyć się miał stanowczo za kompromisem, mianowicie, żeby Ferjancic poświęcił, a Fuchsa wybrać ponownie.

W tutejszych kołach politycznych sądzą, że prawica nie będzie robiła trudności rządowi.

Zaprzeczenie.

Praga, 11 października. *Prager Zeitung* zaprzecza, jakoby namiestnik Czech, hr. Coudenhove miał ustąpić ze swego stanowiska i objąć wakującą posadę namiestnika Styrii.

Demonstracje w Pilźnie.

Pilzno, 11 października. Wedle autentycznych informacji, doniesienie dzienników o napadnięciu niemieckich uczniów szkoły handlowej przez Czechów jest nieprawdziwym. Całe zajście redukuje się do tego, że 12 do 15 uczniów hulasowało przy wyjściu z uzupełniającej nauki przemysłowej, lecz rozprószyło się, gdy się ukazał policyant.

Zamążpójście arc. Stefani.

Budapeszt, 11 października. Dzienniki tutejsze przepelnione są szczegółami, co do nastąpić mającego wkrótce zamążpójścia arcyksiężny Stefani, wdowy po następcy tronu Rudolffie.

Jak już wczoraj doniosłem, arcyksiężna Stefania ma poślubić hr. Lonyay'a, Węgra

Dzienniki zapewniają, że cesarz jeszcze przed rokiem zgodził się był na ten związek pod dwoma warunkami: 1) jeżeli arcyksiężna Stefania zaczeka do chwili pełnoletności swej córki, arc. Elżbiety; 2) jeżeli zrzeknie się praw arcyksiężny.

Podobno cesarz odstąpił obecnie od pierwszego warunku.

Spisek przeciw republice.

Paryż, 11 października. Prezydent komisji śledczej, senator Berenger przesłuchiwał wczoraj Buffeta, który jednak nie chciał dać żadnej odpowiedzi i oświadczył, że tylko na publicznem posiedzeniu będzie odpowiadał. Buffet odczytał długą deklarację, w której uzasadnia swoje zachowanie się. Następnie przesłuchany został hrabia Chevilly i odpowiadał na wszelkie zadawane mu pytania.

Śledztwo przeciw oficerom.

Paryż, 11 października. Minister wojny Gallifet zarządził śledztwo z powodu manifestacji, urządzonej podczas pobytu prezydenta Loubeta w Montelimar, w której brato udział także kilku oficerów. Minister wojny zamierza wystąpić z całą energią przeciw oficerom, których wina będzie udowodniona.

Przesilenie gabinetowe w Bułgarii.

Sofia, 11 października. Wybuchło tu przesilenie gabinetowe, dotąd jednak prezydent ministrów Grekow w dymisji swej nie wręczył.

Wojna Anglii z Transvaalem.

Londyn, 11 października. „Biuro Reutersa“ donosi z Johannesburga, że utworzył się tam oddział 70. poddanych austro-węgierskich dla wzajemnej ochrony życia i mienia. Podług doniesienia tego samego biura, rząd transwaalski wystosował wczoraj do rządu angielskiego ultimatum.

Londyn, 11 października. Dzienniki wieczorne ogłaszają depeszę z Pretoryi, datowaną 9 b. m., która donosi: W poniedziałek wieczorem angielskiemu agentowi wręczono pilną depeszę, żądającą wyraźnego przyrzeczenia, aby wojska angielskie w przeciagu 48 godzin z nad granicy wycofano.

Londyn, 11 października. Nadeszło tu ultimatum rządu transwaalskiego. Żąda ono rozstrzygnięcia wszystkich spornych kwestyj przez sąd rozjemczy, lub w inny przyjacielski sposób, dalej cofnięcie wszystkich wojsk angielskich od granic Transvaalu i w ogóle z południowej Afryki. Odpowiedź daną ma być do 11 b. m. godziny 5 po południu, w przeciwnym zaś razie akcja Anglii będzie uważana za wypowiedzenie wojny.

Aresztowanie notaryusza.

Grac, 11 października. Zասuspendowany notaryusz Maks Trezinger w Fhrohnleisten został aresztowany pod zarzutem wielu defraudacyj.

Katastrofa kolejowa.

Budapeszt, 11 października. Koło Białogrodu wykoleił się pociąg pospieszny; lokomotywa i kilka wagonów zostało zupełnie zdruzgotanych. Jedna osoba ranna ciężko, a 17 lekko.

Stan powietrza.

Wiedeń, 11 października. We Wiedniu i okolicy panuje dotkliwie zimno. Onegdaj było jeszcze 12° wyżej zera, wczoraj zaś temperatura spadła do 4°, z Badenu zaś donoszą, że termometer wskazuje tam —2°.

Wiedeń, 11 października. *Wiener Ztg.* donosi: Cesarz mianował posła austro-węgierskiego w Tokio hr. Wydenbrucka, posłem w Kopenhadze, uwalniając go od dotychczasowego stanowiska.

Kierownik ministerstwa oświaty mianował architekta Władysława Sadłowskiego, nauczycielem lwowskiej państwowej szkoły przemysłowej w IX. randze.

Praga, 11 października. Zmarł tu znany malarz krajobrazów Juliusz Marak.

Sytuacja.

Wiedeń, 11 października. Hr. Clary zaprosił do siebie na konferencję pp. Schlesingera z Pragi, tyrolskiego klerykała Wakernella, oraz Stransky'ego i Zacka.

Wczorajszej wizycie Luegera u hr. Clary'ego nie przypisują politycznego znaczenia. Przedstawił się on jedynie nowemu prez. ministrów w charakterze burmistrza.

Ministra spraw wewnętrznych Koerbera przyjął wczoraj cesarz na godzinnej audyencji.

Zebranie czeskich posłów na Morawach.

Berno (mor.), 11 października. Na konferencji czeskich posłów do Sejmu i Rady państwa powzięto szereg rezolucyj, które streszczają się w sposób następujący: Czescy posłowie do Rady państwa i Sejmu zmuszeni są przejść do stanowczej i bez-

względnej opozycji, zarówno w parlamencie, jak i delegacyach, oraz wyrażają swoją zupełną zgodę z uchwałami komitetu wykonawczego prawicy, oraz kolegium czeskich mężów zaufania z dnia 8 b. m.

Dalej zakładają protest przeciw zamierzonemu cofnięciu rozporządzeń językowych i utworzeniu ministerstwa urzędniczego, a natomiast żądają wzmożenia żywiołów obecnej większości. Wreszcie rezolucya wzywa naród czeski do jednomyślnego i stanowczego poparcia posłów czeskich w ich dążeniach.

Wiedeń, 11 października. Tendencja z początku wskutek płynnej gotówki silna, później bez ochoty. Kolej państwowa i renty słabe. Po zamknięciu notowały Rima Muranya 339^{1/2}.

Budapeszt, 11 październ. Wczor. giełd. Austr. kred. 363.40 Węg. bank kred. 367.50, Węg. bank eskontowy 249 —, Węg. bank hipoteczny 231 —, Węg. renta koronowa 93.80, Rimanurania 338 —, Węg. 4-proc. renta 115.90, Węg. bank dla przem. i handlu 95 —, Staatsbahny 246 —, Kolejo uliczne 332.50. Kol. południowa 255 —, Węg. pożycz. premiowa 161 —, Austr. renta koronowa 98.50, Węg. renta koronowa 93.80, Elektr. kol. uliczne 187.50, Ganz & Co. 1690, Salgotarjaner 318 —, Austr. złota renta 117 —, Akcje elektr. 134.50.

Frankfurt, 11 październ. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 226.60, Staatsbahny 140.50, Lombardy 32 —, Alpy 278 —, Austriacka renta papierowa —, Austr. srebrna renta 98.20, Austr. złota renta 99 —, Węgierska złota renta 98.80 Unionbanki —, Akcje elektr. 147.90. Kolej półn.-zach. —

Usposobienie silne.
Paryż, 11 październ. Wczor. giełda Cred. foncier 710 —, 4 proc. pożyczka rumuńska 1896 r. 90 —, Grecku pożyczka 210 —, proc. hiszpańskie Extérieurs 61.45. Usposobienie spokojne.

Berlin, 11 października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 227 —, Staatsbahny 140.60, Lombardy 32 —, Austr. złota renta 100.90, Austr. srebrna renta 99.75, Węg. złota renta 100.10, Disconto Comandit 191.90, Laura 252.90, Bochumer 256.90, Harpener 195.10, Kolej Ostpreussen 89.90, Kolej Mittelmeer 191.25, Kolej Meridional 131.25, Kolej Henry 114.25, Renta włoska 91.90, Południowa —, Mławka —, Turki 115.25, Renta hiszp. —, Prywatne dyskonto —, Austr. renta papierowa —, Bustielradery 310.50, Austr. banknoty 169.85, Alpy —, Dewizy na Wiedeń (długie) 169.30, Dewizy na Wiedeń (krótkie) 169.20, na Paryż (krótkie) 80.50, na Amsterdam 168.10, na Londyn długie 20.31 i krótkie 20.42.

Tendencja silna.
Berlin, 11 październ. Wczor. giełda wieczor. (Nachboerse) Kredyty 227 —, Staatsbahny 140.60 Lombardy 32 —, Rosyjskie banknoty (kasa) 216.60, Ros. banknoty (ult.) —, Disconto Comandit 190.90. Usposobienie silne.

Wiedeń, 11 października. (Giełda zbożowa). Na wczorajszej giełdzie notowano:

Pszenica na jesień 8.48 do 8.50, pszenica na wiosnę 8.80 do 8.82, żyto na jesień 6.74 do 6.77, żyto na wiosnę 7.34 do 7.35, owies na wiosnę 5.67, kukurydza na maj czerwiec 1900 r. 5.41 do 5.43. Dalej notowano: owies na jesień 5.22 do 5.23, kukurydza na październik 5.63 do 5.65, rzepak na sierpień wrzesień 12.60 do 12.70.

Wypowiedziano na dostawę 500 centn. metr. żyta, 2000 centn. owsa.

Końcowe notowania słabe: pszenica na jesień 8.49, żyto na jesień 6.94, notowano żyto na wiosnę 7.32 do 7.33, owies na jesień 5.28.

Ceny spirytusu 19.80 do 20 —.

Wiedeń, 11 październ. Cukier surowy 12.05.

Tendencja spokojna. Nafta galic. niezmiennona. Spirytus 19.80.

Berlin, 11 październ. Banknoty austr. 169.30. Spirytus 43.90.

Paryż, 11 październ. Trzyproc. renta 100.50. Mąka (typ *Fleur de Paris*) 24.40.

KRONIKA.

Zamach morderczy. Wczoraj w południe wszedł do szynkowni przy ulicy Ormiańskiej w domu pod l. 21 czeladnik szewski Józef Heisler, by się pościć. Nagle przystąpił doń jakiś nieznany człowiek i pchnął go nożem w szyję. Przerazeni świadkowie zaczęli ratować omdlałego, morderca znikł w zamieszaniu. Wezwane Tow. ratunkowe opatrzyło ciężką ranę, zadaną w szyję tuż obok krtani; policja śledzi zbrodniarza. Ranny Heisler nie umie wyjaśnić powodu napadu.

Przy budowie wodociągów zdarzył się wczoraj ponownie wypadek okaleczenia jednego z robotników. Opuszczony ciężki kamień na rękę Tomrasza Andresika, urwał mu palec u lewej ręki. Towarzystwo ratunkowe udzieliło mu pierwszej pomocy.

Przejechanie. W ulicy Grodeckiej przejechało wczoraj zarobnika Bazylego Olentkowskiego, liczącego 59. Olentowski, zajętego zamiataniem ulicy, najechał woźnica z tyłu i uderzywszy go dyszlem w plecy, ciężko uszkodził. Pogotowie Tow. ratunkowego udzieliło mu pierwszej pomocy, przechodnie zaś zatrzymali uciekającego woźnicę i oddali go w ręce policyi.

Repertuar teatru hr. Skarbka:
 W Środę 11 bm.: „Tamten“, sztuka w 5 aktach Maskoffa.
 Drugi występ p. Zawadzkiego.

niedawna. Były to rzeczy, które wywarły bardzo stanowczy wpływ na bieg moich interesów. Przew.: A teraz proszę, niech nam pan przedstawi swój udział w Radzie państwa? (Tu następuje pięciominutowa przerwa).

Przew.: Proszę więc o dalsze wyjaśnienia, przy których jednak zechce pan uwzględnić, że słuchają go ludzie niefachowi. Proszę tedy do nas przemawiać przystępniej, jeżeli będzie coś przychodziło z działy fachowego. A czy pytania moje, któremi panu przerywam, nie przeszkadzają panu? Osk.: Jestem bardzo wdzięczny p. przewodniczącemu za te pytania, albowiem one pozwalają mi wyjaśnić niektóre rzeczy, które rzucają należyte światło na tok interesów. Otóż pierwsza część mojej kariery przemysłowej w Galicyi skończyła się zmarnowaniem tych wszystkich szans, które przedstawiała kopalnia w Słobodzie Rungurskiej. Jak powiedziałem, było to nieuniknionem następstwem zobowiązań, przyjętych w braku doświadczenia w tej gałęzi przemysłu. Chcę także i to dodać, że tak uciążliwych warunków, jak te, które ja miałem w Słobodzie Rungurskiej, nikt później tam nie miał, bo jeżeli ktoś dawał właścicielowi gruntu 50 proc., to wcale nie zobowiązywał się później do zakupywania produktu od właściciela po tak wysokiej cenie, co robiło to zobowiązanie dla mnie uciążliwym i fatalnym. Co do Peczeniżyna, to jedną z głównych przyczyn, dla których on nie mógł być intratnym, było to, że fabryka, jako taka, nie została wykończona.

Następne przyczyny są natury kupieckiej. Ja zacząłem wyrabiać naftę w gatunku najlepszym, odpowiadającym nafcie amerykańskiej, która opanowała w Europie wszystkie targi. Nafta peczeniżyńska była bardzo podobna do amerykańskiej i dlatego torowała sobie drogę na targi całej monarchii na równi z amerykańską, a faktem było, że nafta ta znajdowała się w Dolnej Austrii i w Czechach, klientela galicyjska była bardzo wątpliwa. Dla Peczeniżyna ze względów kupieckich nie było to bardzo korzystne, albowiem był on oddalony od Wiednia o 1000 kilometrów, a największa część nafty peczeniżyńskiej sprzedawana się w Czechach i w Dolnej Austrii, a nie w Galicyi. Mnie zdaje się, że gdyby rafineria leżała bliżej granicy, byłoby to dla nas rzeczą o wiele korzystniejszą, gdyż to opłacanie nafty odbijało się bardzo na wyniku kupieckim. — Właściwość tej nafty była znakomita, cierpiało się jedynie na transportie — który to wydatek byłby znacznie mniejszy, gdyby naftę tę sprzedawano w Galicyi.

Mówiłem bardzo często o najrozmaitszych błędach, popełnianych przezemnie wskutek nieznaności praktycznej strony interesów, którą zaraz dostrzegłem, ale od której konsekwencji nie mogłem się uwolnić. Najlepiej można nauczyć się prowadzenia takich interesów na przedsiębiorstwach kanadyjskich. Ci Kanadyjczycy unikali już tych błędów, gdyż każdy z nich przyjechał do Galicyi po 20-letniej lub dłuższej praktyce w niepowodzeniach, byli to prawdziwi *gescheffsmen*. Nie mówię jednak tego słowa z przykaszem, bo z tą kanadyjską niezonością szła zawsze w parze nadzwyczajna uczciwość. Kanadyjczycy mogli te interesy prowadzić sprytnie, ale ja, nie mając tej praktyki 20-letnich niepowodzeń, nie mogłem się tak prędko decydować w sprawach nagłych. Doświadczenie bowiem jest tą nieubłaganą okolicznością, którą potrzeba na własnej skórze nabyć — aby potem modz tych błędów uniknąć.

Szanowny pan przewodniczący starał się w pytaniach swoich uchwycić tę chwilę, w której ja się wycofałem z moich pierwotnych interesów. Uczyniłem to dlatego, ponieważ musiałem uczynić. Chociaż jednak wycofałem się z tych interesów, zawsze uważałem się za spadkobiercę Peczeniżyna i Słobody Rungurskiej i bardzo wiele robiłem i bardzo wiele było potrzeba wkładów, aby rafinerię peczeniżyńską przyprowadzić do dobrego stanu. Panowie Biedermanowie, nie okazali się skłonni do tych wkładów, jakkolwiek nie wątpli, że mi się uda zorganizować już to spółkę krajową, lub też zagraniczną i że od nich odbiorę to przedsiębiorstwo, które dla nich nie przedstawiało się już w świetle nader korzystnym. W 1888 roku byłem w Anglii z myślą, że mi się uda pozyskać wspólników na wykończenie tej fabryki. Miałem pełnomocnictwo, aby szukać nowych wspólników. To byłaby jedna przyczyna, dla której ograniczyłem się tylko na Słobodzie i na Peczeniżynie.

Tylko do tego prowadzenia przemysłowego i kopalni i rafinerii przyłączyły się różne spekulacje i szukanie kapitałów — i to było przyczyną, która zmusiła mnie do szukania innych przedsiębiorstw i do rozwijania kopalni nafty; a było także i to, że to, co posiadałem, nie wystarczało na opędzenie moich wydatków — kosztu reprezentacji, których nie chciałem policzyć spółce — jak widzę dzisiaj z fałszywej delikatności — tak, że moja sytuacja była nie do wytrzymania i musiałem szukać innych źródeł dochodów. To, co moim wiedeńskim wspólnikom służyło za powód do wycofania się, jest moje wstąpienie do parlamentu — które spotkało się w niektórych sferach kraju, a szczególnie u dyrektora Zimie, z uznaniem tak, że to, co dla moich wspólników było powodem odstrzygnięcia się, to wpłynęło na dyrektora Zimę, iż sympatyzując z moją czynnością, a mając chęć do dojścia do dodatnich rezultatów, starał się pogodzić te sprzeczności, które istniały między moim życiem parlamentarnem a życiem początkującego przemysłowca.

Przew.: Kiedy pan mandat przyjął? Osk.: W czerwcu 1886 r. Przew.: I wobec tego oświadczyli Biedermanowie wyraźnie, że się chcą wycofać ze spółki? Osk.: Z pewnością nie pamiętam, kiedy się to stało, ale wiem pozytywnie, że kiedy spółce nadano formę Towarzystwa akcyjnego, oświadczyli oni, iż nie chcą robić dalszych wkładów i że pragną się wycofać. Odtąd zaczęły się moje negocjacje za kapitałami. Przew.: A więc przytoczył pan tu, że wrażenie pańskiego wstąpienia do parlamentu było dwojakie, na Zimie korzystne a niekorzystne na pańskich wspólnikach Biedermanach? Osk.: Nie powiem, aby wrażenie, jakie wywarło moje wstąpienie do parlamentu na Zimie, było korzystne, bo przecież jest rzeczą wiadomą, że okoliczność taka sprowadza do *minimum* zajęcia przemysłowe, gdyż prowadzenie interesów nie daje się połączyć z moim dalszym pozostawianiem w parlamencie. Na chwilę więc przestałem się interesować szczegółowo i Peczeniżynem i Słobodą Rungurską. Biedermanowie chcieli mi ułatwić objęcie nowych przedsiębiorstw, oświadczając, iż są skłonni odstąpić mi dawny inwentarz ze Słobody w cenie bardzo umiarkowanej i w dowolnych ratach spłacalnej. Chwyciłem się więc tego środka, chociaż wiedziałem, że stary inwentarz jest bardzo złym początkiem dla nowego przedsiębiorstwa, a szczególnie w przemyśle naftowym, który tak częstym ulega zmianom w sposobie prowadzenia, wobec czego należy mieć zawsze maszyny najnowsze.

Zle narzędzia z góry skazują pewne roboty na bezowocność, tak, że pracujący z temi narzędziami, w bardzo krótkim czasie tracą na robocie daleko więcej, aniżeli cały koszt tych narzędzi wynosi. Wobec tego więc ta korzyść, którą miałem, będąc właścicielem inwentarza nader dużego, była uszczuploną w znakomity sposób niedostatkami starego inwentarza. Dla niefachowych podam tylko jeden szczegół, który okazuje, jak prędko się nasze narzędzia przy użyciu zmieniają. Z początku zdawało się nam, że lokomobilą ośmiokonną możemy trzy szyby obsłużyć, podczas kiedy później okazało się, że dla jednego szybu potrzeba aż 20-konnej lokomobil. Zatem i inwentarz był niewystarczający i nieodpowiadający wymaganiom techniki, panującej w tych latach, w których powstawały późniejsze przedsiębiorstwa, te mianowicie, z których znaczna część, jak powiadam, założoną była celem przyjsia w pomoc rafinerii Peczeniżyńskiej i dostarczenia jej potrzebnej surowca.

Te ostatnie zaczynałem z początku na bardzo małą skalę i z dosyć licznymi wspólnikami. Z braku czasu nie byłem jednak w stanie uzupełnić mej gruntownej znajomości technicznych procedurów, co do której sam zawsze od wszystkich wymagałem, a jednakowoż nie mogłem sam dać przykładu, chociaż pod względem kontraktów, te wszystkie późniejsze, były już w bardzo znacznej mierze wolne od pierwotnych błędów. Jedną tylko naleciałość, że się tak wyrażę, jeden zabytek dawnej niepraktyczności pozostał mi wówczas, t. j., że w każdym przedsiębiorstwie zawsze w nadmierny sposób odczuwałem moją osobistą odpowiedzialność, czując się osobiście odpowiedzialnym za błędy, które cała spółka popełniała, tak, że prawie do ostatnich czasów, większa część moich spółek podznaczała się tem, że ja miałem wspólników do zysków, ale żadnego nie miałem do strat. Zawsze bowiem dawałem się nakłonić, aby udziały tracącego wspólnika wykupić i wziąć na swoje barki.

To też cały szereg spółek spadł na mnie i to najgorsze, z dobrych bowiem nikt nie chciałby się wycofywać. To było właśnie bardzo ujemną stroną mego prowadzenia interesów. Te interesy jednakowoż nie ograniczają się tylko wyłącznie do przedsiębiorstw naftowych, bo już od mego pierwszego pobytu w Kolomyi poznałem kopalnię węgla, które zaczęto w okolicy Kolomyi rozwijać i które już od lat kilkudziesięciu były znane tak geologom, jak i inżynierom, i które nawet pewnych ilości węgla dostarczały okolicznym fabrykom. Zaczętem się sam interesami tych kopalń już w r. 1887 zajmować i i nabywając już wtedy pewne udziały w tych kopalniach, na bardzo jednak małą skalę, posiadałem liczących wspólników. Po tyloletnich tego rodzaju robotach przygotowawczych i powierzchniowych, zdawało mi się, że mam dowody istnienia węgla na bardzo rozległej przestrzeni i w warunkach bardzo korzystnych dla wydobycia. Czyli, że sądziłem, iż mam widoki na znaczne zyski.

Okolo roku 1890 byłem silnie przekonany, że przestrzenie, obejmujące wiele tysięcy hektarów, zawierają w niewielkiej głębokości pokłady węgla, które dadzą się wyzyskać bez nadmiernych kosztów. Lecż tu znowu muszę się przyznać, że tak, jak pierwotna wydajność wielkich szybów do pewnego stopnia wpłynęła na nadmierne ocenienie całych pokładów, tak tutaj widok substancji mineralnej, zupełnie innej od nafty, bo nie płynnej, tylko stałej, już skonstatowanej na dosyć znacznej przestrzeni po wykopaniu szybów i chodników, także spowodował pewne iluzje co do przyszłego majątku, który, jak mi się zdawało, miałem już w rękach, iluzje tem większe, że miały one wszelkie stwierdzenia na podstawie rachunku, t. j. na podstawie tabliczkimnożenia.

Wiercenia okazały, że węgiel znajduje się w głębi 20, 30 do 40 centymetrów. Tam gdzie rzeczywiście na ten węgiel napotkaliśmy, tam znajdował się on o 40, 50 i 60 centymetrów pod ziemią, były jednak widoki, że w miarę dalszego wykopywania chodników, grubość ta będzie się wzmagala, tak, że

ta miąższość 40, 50 centymetrów zdawała się być tylko grubością zewnętrznego pokładu, a tam, gdzie pokład się zagłębiał i w samym środku, mieliśmy nadzieję natrafienia na pokłady grubsze, a dla eksploatacyi o wiele zyskowniejsze. Proszę tylko porachować. Przypuśćmy, że wydajność każdego metra kwadratowego wynosi 10 centnarów, przyjmijmy dalej, że zysk z każdego centnara wynosi 20 ct., a zobaczymy, że każdy metr kwadratowy jest wart 2 zł. Hektar zaś ma takich metrów kwadratowych 10.000, wystarczą więc 10.000 przez dwa, t. z., że na hektar przypada 20.000 zł. zysku.

Ponieważ jednak tych hektarów było tysiąc, więc zysk 20 milionów zł. daje się z łatwością wyrachować. Zdawało się więc, z ołówkiem w ręku, przy pokładach prawie horyzontalnych, że się ma coś, co nadzwyczajnie jest łatwe do zrealizowania, tembardziej zaś przyjmując, że tam, gdzie w takich okolicznościach przy ogromnym nawet faktorze omyłki, na podstawie faktycznych dat wymogę dobyć z biegiem lat 20.000.000 zł. zysku, przynajmniej dziesiąta część jest całkiem realną i dostępną. Zdawało mi się więc, że znalezienie takich kopalni węgla w okolicznościach, zresztą dosyć korzystnych pod względem kupieckim, szczególnie neutralizuje ogromnie niebezpieczeństwo przemysłu naftowego i zmniejsza ryzyko wszelkich przedsiębiorstw naftowych.

Bo, obok rzeczy nieuchwytnych, płynących, które mogą zniknąć, ma się rzecz stałą, która ma zapewniony odbyt na niezmierny szereg lat i znajduje się w warunkach, łatwych do wydobycia. Dlatego od tej chwili prowadziłem wprawdzie i dalej przedsiębiorstwa naftowe, ale cały punkt ciężkości widoków majątkowych przeniósłem zupełnie na węgiel i myślałem, że ten węgiel jest matematyczną, realną podstawą do przyszłego rozwoju przedsiębiorstw, wskutek czego też powziętem w roku 1890 plan, który przedstawiłem także dyrektorowi Zimie, organizacyi przedsiębiorstwa węglowego, w jak najprędszym czasie.

Przew.: A w jaki sposób pan się przekonał o głębokości i pojemności tych pokładów? Osk.: Najpierw przez studyowanie ogólnego położenia geologicznego, które wykazało, że na pobocznej przestrzeni wszystkie pokłady, tam się znajdujące, piaskowe, prawie są poziome, albo też bardzo lekko tylko nachylone. W takich okolicznościach nie można było przewidzieć, że węgiel ten nie będzie leżeć regularnie. Położenie, jakie się znalazło we wszystkich pokładach w tej okolicy charakteryzowało występowanie węgla. Oprócz tych ogólnych śladów cały szereg wierzeń próbnych, który wszędzie natrafiał na węgiel w przyzwoitej głębokości i grubości, nadto i szyby dawniejsze, założone przez bergrata Heckera, mianowicie szyb „Ferdynanda“, w którym był pokład węgla prawie na metr grubo, a nadto i jednometrowe pokłady węgla, występujące w niektórych miejscach na wierzch, rokowały piękne nadzieje wierzenia, które w rezultacie dały metr dwadzieścia do metr czterdzieści centymetrów grubości pokładu, uprawdopodobniały także dobry rezultat.

Przew.: Czy przy wierceniach był pan obecny? Osk.: To właśnie było złe, że wtenczas oddawałem się pracy parlamentarnej i negocjacyom o sprowadzenie wielkich kapitałów, tak, że mój czas, który mogłem poświęcić badaniom terenów miejscowych, był bardzo ograniczony. Od tego czasu zaczęły się moje ciągłe jazdy i przyjazdy i skutkiem rozprószenia moich sił, najważniejsze interesy, np. we Lwowie pomiędzy jednym pociągami a drugim musiałem zalać. Rodzinie, np. żonie, donosiłem, że będę przejeżdżał przez Lwów, widywaliśmy się więc o oznaczonej tylko godzinie na stacyi. Temu też przypisać należy to, że ja, który dziewięć miesięcy przygotowywałem się do studyów naftowych, który przez wiele tygodni studyowałem Słobodę Rungurską, później z bardzo małymi wyjątkami, do których należał Schodnica, tylko tyle godzin mogłem poświęcić przedsiębiorstwom, ile przedtem poświęcałem mu tygodni.

To uszczuplenie jest właśnie ujemnym rezultatem parlamentarnego zajęcia. W kołach fachowych bardzo dobrze wiedzą, że mało jest takich gałęzi przemysłu, jak węglowa, gdzie przedwstępne poszukiwania są bardzo drogie i mozolne. Przy wierceniach bardzo trudno jest oznaczyć rzeczywistą grubość pokładu przewierzonego, bo ma się tutaj ciągle do czynienia z świadomą lub nieświadomą chęcią przedsiębiorcy wiercić i robotników, którzy przedstawiają rzeczy w złem, a częstokroć fałszywym świetle, tak, jak przy próbach naftowych, niejednokrotnie każdy przedsiębiorca napotyka na takie wypadki, że wiertacz lub robotnik należe mu nafty, aby mieć większe zatrudnienie; tak przy wierceniach pokładu węglowego, jeżeli samemu się nie patrzy, to oni przedstawiają go jak najkorzystniej.

Przy zwyczajnem wierceniach, w którym pracuje się dłużej, miążdzącem cały pokład, przewiercony na proch, który jako błoto wyciąga się łyżką, nawet samemu przedsiębiorcy trudno jest pochwylić tę chwilę, w której pokład węglowy jest przewiercony. Można bowiem wiercić w pośrodku łu lub łupku, a węgiel z góry tylko się sypie. Przew.: No, to jest istotnie słabą stroną przedsiębiorstwa, że pan sam nie mógł być obecny przy próbnych wierceniach i polegał na doniesieniach... Osk.: I to na doniesieniach, które bardzo często, jak się później przekonałem, nie były należycie kontrolowane. Wiercenia prowadził wiertniczy pod nadzorem inżyniera, od którego sumien-

ności i zrozumienia sprawy spodziewałem się kontroli nad robotnikami.

Przew.: Kto był z ramienia pańskiego przy kopalniach? Osk.: Początkowo inżynier górny p. Obtułowicz, później zaś, już po udoskonaleniu sposobów wiertniczych, inż. górny p. Boryslawski. Te próbne wiercenia miały się również odbywać pod kontrolą kierowników kopalni. Późniejsze próby odbywały się już podług systemu bardziej doskonałego. Zawarłem nawet specjalną umowę z przedsiębiorcą, który zobowiązał się wiercić systemem rotacyjnym, w ten sposób, aby z otworu wynieść całą substancję, naokoło obwierconą, w postaci cylindra. Ten późniejszy system przyjąłem dlatego, bo przedstawiał on lepszą kontrolę, jak również i dlatego, że z natury rzeczy trochę rozważli musiało mnie doprowadzić na to, że zwyczajny system wiercenia jest trudny do skontrolowania i zależny od wiadomości osób, w szybie będących.

Przew.: Więc te próby odbywały się w roku 1890? Osk.: W r. 1888, 1889 i 1890. Przew. I te poprawiane? Osk.: W r. 1894 i 1895. jednakowoż nieszczęście chciało i znowu, niewiem do jakiego stopnia rzeczywistym przypadkiem było to, a do jakiego stopnia wchodziły w grę inne motywy, że ten rotacyjny system wiercenia dopisał tylko w części, a potem się popsuł tak, że potrzeba go było uzupełnić systemem zwyczajnym, wystawionym na wszystkie te błędy, o których przedtem mówiłem. Ta niemożliwość, ocenienia grubości, znana resztą fachowym ludziom w kopalniach węgla, nie jest jedynym źródłem niepewności.

Drugim jej źródłem jest jeszcze ta okoliczność, że nawet, jeżeli się widocznie przebito węgiel, ocenienie, czy cały pokład będzie wszędzie jednostajnie gruby, jest niezmiernie trudno, ponieważ wydarzały się takie lokalne narośla i zgrubienia, tak, że pokład, który w przecięciu da więcej, jak 50 centymetrów użytecznego węgla, miejscami daje metr. Z tego więc wynika, że przewiercenie grubszego pokładu nie jest jeszcze dowodem, że się przypadkowo nie napotkało na narośl, tylko rezultaty wiercenia próbnego są do tego stopnia niepewne, że w dziejach austriackich kopalń zakopano milionowe kapitały niedaleko Ostrawy, a to powodując się ogromną grubością pokładu, gdzie otwór wiertniczy, dokonany podług wszelkich wskazówek techniki, natrafił na fałd prostopadły węgla, tak, że wiercono w nim 20 metrów, chociaż faktyczna grubość pokładu wynosiła tylko pół metra. Potem dopiero przekonano się, że ten cały pokład nie wart był żadnych wkładów.

Te niepewności co do grubości pokładu węgla, stanowią jeden szkopol. Drugim jest to, że nawet, gdyby węgiel był w pewnej stałej grubości, to jeszcze jest inny czynnik, od którego zależy i czas rozwoju kopalni i koszt prowadzenia takowej. Jest zaś nim woda, która występuje w nieobliczalnych ilościach. Czasem uda się jeden zamknąć zupełnie tak, że za ledwie ścieknie jej kilka kubłów na dzień, a czasem, jak w Sierszy i Jaworznie, w zachodniej Galicyi, występuje ona w ogromnych ilościach. Otóż woda także decyduje o czasie i rozwoju kopalni. Co do ostatniej okoliczności, to dzieje się to dlatego, że jeżeli ja mam szyb suchy, który pogłębiam, to taka robota postępuje nadzwyczajnie szybko, tymczasem jak tylko natrafią na wodę, to ta sama robota, która by się dała wykonać w miesiącu lub dwóch, potrzebuje roku lub nawet dwóch lat, tak, że tutaj węgiel traci zupełnie tę cechę przemysłu, który może być obliczony pod względem terminu i przybiera cechy niepewności, które posiada n. p. przemysł naftowy, nawet w najlepszych warunkach.

To są te trudności, które się później okazały i które powinny być uwzględnione przy założeniu kopalni. Ja, zaczynając wszystko bardzo szczupłymi środkami, a omamiony regularnością pokładu pod nadmiernem wrażeniem łatwości eksploatacji, przy zupełnym, jak sądziłem, braku wody, nie wierzyłem, że będzie pokład węgla suchego; ja wielkie więc przedsiębiorstwo chciałem położyć z rzeczywistą eksploatacją, a co do tej nasuwał mi się także inny, niemiłej silny i praktyczny argument, a mianowicie, aby od razu otrzymać handlową drogę i zbyt dla węgla i aby dać sposobność okolicznym fabrykom zapoznania się z gatunkiem produktu.

Dlatego nawet wówczas, gdy jeszcze nie było kolejki, już starałem się sprzedawać węgiel i zawarłem w tym celu kontrakt z koleją, na dostarczanie jej 20.000 ton węgla rocznie, gdyż mniemałem słusznie, iż taki fakt będzie dowodem, że to jest węgiel dobry, a robiłem to w tem przekonaniu, że zawsze najdalej do roku, kopalnia będzie już w wielkim ruchu. Szukałem więc nabywców w szerokiej kolach. Później jednak, przy obowiązku dostarczania węgla i równoczesnem powiększaniu kopalni, okazało się, że to było fatalnem. Dodaję, że dopiero w późniejszym stadium, t. j. w r. 1892 przy założeniu gwarantów, był tam słynny ekspert, znany geolog pan bergrat Pauli, który faktycznie pod względem znajomości naftowych był jedną z najznakomitszych powag, co do geologii karpackiej.

Przew.: Czy nie jest słusznem zdanie, że kopany szyb najlepiej by pokazał grubość tej warstwy węgla i czy więc nie było możliwym i wskazanem użyć tego sposobu, czy też może nie było to może wykonanem dla wielkich kosztów? Osk.: Takich kopanych szybów był cały szereg, które wszy-

stkie na całej peryferii natrafiały na węgiel w pewnej grubości, z czego można było wnosić, że w samej kobiałce, w głębi pokład węgla będzie grubiał. Szyby zaś kopane, założone w większych głębokościach od razu natrafiały na wodę, która mogła latami opóźnić przedsiębiorstwo, albowiem trzeba by ciągle sprowadzać coraz nowsze i większe pompy.

Przew.: Rezultat więc, na którym pan polegał, dały wiercenia próbne? Osk.: Wiercenia, które o grubości dawały wyobrażenie niedokładne, a co do ilości wody nie dawały żadnego. Przew.: W którym roku był pan bergrat Pauli? Osk.: Był w r. 1892 i ocenił Myszyn, bez urządzenia i inwentarza, na przeszło milion zł., a z ocenieniem tem był znakomity geolog bardzo ostrożny, a mimo to orzekł, że pokład węgla w Myszyńcu będzie wynosił 1½ metra, w Dżurowie i Nowosielicy cieńszy. Przy próbach Pauliego byłem obecny.

Przew.: Przy ogromnych wkładach na wiercenia próbne, objętość pańska na te wiercenia przedstawia się dosyć niejasno, dlatego chciałbym wiedzieć, czy przy drugich próbach Pauliego był pan obecny? Osk.: Bergrat wierceń nie dokonywał, zadowolniając się, jako geolog, jedynie rachunkami na podstawie profilów wywierconych szybów. Przy wierceniach zaś, w których bynajmniej nie byłem specjalistą, zastępowali mnie specjaliści w wiertnictwie.

System wiercenia, podjęty w lipcu 1895 r., okazał, że pod tym pokładem znajduje się drugi pokład, jeszcze dwa metry szesnastu centymetrów gruby, z których metr sześćdziesiąt jest czystym węglem. Był to rezultat tak niesłychanie korzystny w pierwszych okolicznościach, że jak się tylko okazał, zaraz dostałem cały szereg telegramów gratulacyjnych, bo taki pokład 160 centymetrów nadaje się do zupełnie innej eksploatacji.

Przew.: Pan Łodziński wyraził się jednak w swoich zeznaniach, że ostrzegał go ktoś, aby nie był zbyt optymistą, ze względu na rezultaty próbnych wierceń. Osk.: Dopiero później okazało się, że rezultaty tych próbnych wierceń, nie były w rzeczywistości tak świetne, jak się z początku przedstawiały, tak dalece, że kopalnia w Dżurowie, gdzie pokład wynosił wszystkiego 50 centymetrów, okazała się rentowniejszą, niż kopalnia, w której pokład węgla wynosił 100 centymetrów.

Przew.: Czy mógłby nam pan powiedzieć w przybliżeniu, ile wkłady tam wynosiły do czasu ocenienia przez p. Pauliego? Osk.: Mnie się zdaje, że musiały wynosić wtenczas już jakie 300.000 zł., a z końcem r. 1892 kapitał mój wynosił 496.000 zł., z końcem zaś 1893 r. nastąpił gwałtowny skok, zdaje się wskutek energicznych robót, kapitał bowiem włożony wynosił już wówczas 1.127.000 zł.

Do tego czasu wydobywano się już ciągle węgiel i sprzedawało koleją, jednakowoż kupno to nie wracało zwykle kosztów i przeszkadzało rozszerzeniu kopalni. Na takich więc podstawach obliczałem, że przy eksploatacji kopalni kapitał dwumilionowy wkładu da 400.000 zł. dochodu rocznego. Wszystko to były rachunki, sporządzane na podstawie próbnych szybów.

Podobne memu zapatrywaniu na tę sprawę, miał też Zima, co wpłynęło stanowczo na jego decyzję. Przew.: A ile tak ogółem włożył pan w te kopalnie? Osk.: Do trzech milionów reńskich.

Po 20-minutowej przerwie następuje w dalszym ciągu przesłuchanie oskarżonego.

Przew.: Jakim sposobem urósł tak dług pan w Kasie? Osk.: Z początku był on niewielki, wynosił tylko kilkadziesiąt tysięcy; w miarę potrzeby jednak, myśląc o milionowym majątku, ukrytym w kopalni węgla, ciągle czerpalem z Kasy, czego Zima nie wzbraniał mi, podzielał me nadzieje, co do Myszyzny. Wogóle Zima uważał mnie za geniusza jakiegoś i on to nakłonił mnie do napisania broszury ekonomicznej, a potem do wydawania *Ekonomisty*, który miał być organem nowej polityki ekonomicznej.

Co do przyczyny niepowodzeń, to muszę wskazać tu jeszcze na brak zupełny ludzi, fachowo w górnictwie węglowym i naftowym wykształconych. W r. 1890 nie było ani jednego takiego fachowca, których dzisiaj mamy w Galicyi około 30. Ludzie, którzy pierwsi w kopalniach pracowali, posiadali bardzo niepewne wykształcenie, a nawet przyszłość kopalni zależała w wielkiej mierze od człowieka, któremu się oddało przeprowadzenie robót kopalnianych. W Schodnicy tylko miałem to szczęście, że roboty prowadzili ludzie, rzeczywiście technicznie wykształceni, byli to pan inżynier Leniewski i p. Wolski, który potem na własną rękę otworzył przedsiębiorstwo.

Prace szły tam od samego początku regularnie i postępowo, tak, że Schodnica, kiedy ją oddawałem Anglobankowi, była zorganizowana wzorowo. Wiercenia były prowadzone prędko i raźnie, ropę odprowadzał rurociągiem do Boryslawia, tak, że nowa spółka, objawszy tę kopalnię, prowadziła ją dalej bez najmniejszych zmian w organizacji. Gdzieindziej jednak tego szczęścia nie miałem.

Na żądanie obrońcy dra Greka, odczytuje oskarżony następujący spis deficytów na kopalniach swoich naftowych aż po 1895 rok. Kopalnia w Majdanie niedobór 173.000 zł., kopalnia w Synowódzku niedobór 101.000 zł., w Płoszowie niedobór 12.000 zł., w Witkowicach niedobór 20.000 zł., w Senkowie-Psiarach niedobór 180.000 zł., w Uryczu niedobór

26.000 zł., w Nachujowicach nied. 10.000 zł., w Woli Kombońskiej niedob. 35.000 zł., w Strzewie niedob. 24.000 zł., w Bitkowie niedob. 46.000 zł., w Rypnie niedobór 60.000 zł., na różnych udziałach w rozmaitych kopalniach 70.000 zł.

Przew.: Czy węglowy interes pański znalazł się w takim samym stanie? Osk.: Do końca r. 1895 przedstawia się ten stan 1.882.000, zaś dochody 300.000 zł. Co do Schodnicy zaś, to już po 5 czy po 6 latach prowadzenia interesu kopalnianego, miała ona zawiązki wielkiej kopalni, miała dokumenty na tak wielką przestrzeń, że nawet laik nie mógł się omylić, sądząc, że kopalnia ta będzie miała w przyszłości wielką wartość. Było tam 38 szybów ropodajnych. Znaczna część wkładów była już pokrytą z dochodów, a wydajność ropy była dość wielką. W r. 1894 ta kopalnia została sprzedaną.

Już w roku 1894 odważyłem się na szereg nowych środków, aby móżdż w korzystniejszych warunkach sprzedać tę kopalnię. W 1893 roku miałem jeszcze współnika pana Winiarza, z początku w ¼ części, a potem w połowie.

Za kopalnię otrzymałem od Anglobanku milion, z tego odeciągnęło na należytości stemplowe 20.000 zł. Również zobowiązałem się do budowy drogi, co mnie kosztowało 10.000 zł.

Za pośrednictwo dałem agentowi wiedeńskiemu 50.000 zł. Wkłady na Schodnicę wynosiły 392.000 z tych zaś zwróciła ropa dopiero 180.000. A zatem Schodnica, którą sprzedałem za milion, kosztowała mnie 510.000 zł. Schodnica miała już 38 szybów a można było jeszcze setkę szybów postawić. To pokazuje terazniejszy rozwój, gdyż obecnie przedstawia ona około 15 milionów wartości.

Ja sprzedałem ją dlatego tak tanio, ponieważ Zima żądał większej spłaty, zmuszając mnie moralnie do sprzedaży i mówiąc mi: „abym się przedjął w Lwowa nie pokazywał, aż załatwię tę sprawę“. Ja też będąc posłem do Sejmu, nie byłem wtedy w Warszawie na sesji, tylko prowadziłem pertraktacje co do sprzedaży Schodnicy, z której też otrzymałem 490.000 zł., oprócz 180.000 zł., uzyskanych ze sprzedaży udziałów i 200.000 zł. ze sprzedaży akcji.

Na tem dalsze przesłuchanie p. Szczepanowskiego odroczone. Zapytany, czy będzie mógł przystąpić do rozprawy, oświadczył, że z powodu stanu zdrowia, na pewne obiecywać nie może. Dłuższemu wytężeniu następuje bowiem u oskarżonego na drugi dzień osłabienie ogólne, w rodzaju letargu.

Senat przystępuje tymczasem do przesłuchania świadka Jerzego hr. Borkowskiego, wł. dóbr. Zeznaje pod przysięgą. Był członkiem rewizyjnej komisji Towarzystwa Kasy od r. 1887, członkiem wydziału od 1891. Opisuje czynność komisji rewizyjnej zgodnie z dr. Dulębą; porównywaną cyfry bilansu z ostatecznymi wynikami rubryk w księgach, a to na podstawie praktyki zwyczajowej, gdyż zadanie tej komisji nie było ani w statucie, ani w regulaminie dokładnie określone. Falszowanie bilansów przez dopisywanie do pewnych rubryk sum z portfeli — komisja rewizyjna nie spostrzegła, a urzędnik buchalterski również nie zwracał na to uwagi.

Była też mowa na komisji o kredytach wekslowych, chociaż sprawdzanie portfeli do komisji nie należało. Mówiono raz mianowicie o wysokim kredycie p. Lityńskiego, z powodu pogłosek, krążących po mieście. Wtedy też Zima wpadł do buchalterski mocno zirytowany i żalił się przed nami, że wszyscy są przeciwko niemu; mówił, że on jest duszą przemysłu naftowego i t. p. Raz był tak rozdrażniony, że odezwał się: Na wszystko plunę — dajcie mi spokój“. Toczyła się od szeregu lat kwestya wysokich kredytów Szczepanowskiego; to także irytowało Zimę, jednego roku zrobił wielką scenę, a na drugi rok pozycya kredytów tych spadła.

Przew.: Z ksiąg jednak widać, że faktycznie nie spadła, tylko część jej przeniesiono między pożyczki na dobra. Św.: Tego nam nie objaśniano. Wreszcie stwierdza świadek, iż były seysye między komisarzem rządowym radcą Klebergiem a Zimą, z powodu przekroczeń portfeli ponad rezerwę. Przy komisjach robiono trudności o tyle, o ile nie mieliśmy ksiąg pomocniczych pod ręką, a gdy którejś żądaliśmy, to nam dawano niby z grzeczności, z powodu, że n. p. badanie inwentarza weksli do nas właściwie nie należało.

Oskarżony Wędrychowski, ponownie zapytany o różnice w księgach, oświadcza, że nie miał pojęcia o wszystkich wekslach Szczepanowskiego, któremu udzielano kredytu po za plecami buchaltera. Wywiązuje się długi dyalog o prowadzeniu ksiąg, w którym W. tłumaczy się, że nie zaglądał do wszystkich ksiąg, jak n. p. do inwentarza weksli. Na to przewodniczący zapytuje: Cóż pan właściwie jako naczelny buchalter robił? Oskarżony odpowiada, że zawsze miał wiele zajęcia.

O godzinie 3 minut 25 popołudniu odroczone rozprawę do dziś do godz. 8 rano.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.